

# SKANER

Est. 1995

Free Monthly Magazine in Polish

## MOJE MARIE

*A gdy serce twe przytłoczy myśl, że żyć nie  
warto,  
z łez ocieraj cudze oczy, chociaż twoich nie  
otarto.*

Maria Konopnicka

KRYSZYNA STALMACH

### Co znaczy "być dobrym człowiekiem?"

Przez ostatnie dwa tygodnie przygotowywałam się do organizacji popołudnia wspomnień Sybiraków. Kilka dni temu, gdy spotkałam się z panią Bronią Kapuścińską, aby porozmawiać o jej doświadczeniach dotyczących tułaczki wojennej i powojennej – deportacji 10 lutego 1940 r. w głąb Rosji, pobycie w obozie dla uchodźców we wschodniej Afryce – moja rozmówczyni dwukrotnie użyła określenia "dobry". Raz – gdy opowiadała o Ukraińcu, który pilnował pociągu i w czasie kilkutygodniowej podróży w nieludzkich warunkach dał jej ojcu worek mąki. Drugi raz to określenie padło, gdy wspominałyśmy moją mamę – Marię Pradyszczuk. Pani Kapuścińska westchnęła, zamyśliła się i powiedziała: "To była dobra kobieta", a potem dodała: "Wszyscyśmy ją lubili". I jeszcze: "Dużo ludziom pomagała". To mi dało do myślenia.

Nie jest ważne, jak często ktoś nam pomagał. Wystarczy jeden dobry uczynek w krytycznej sytuacji, abyśmy byli wdzięczni za dobro, które nas spotkało. Nie wiemy, czy ten Ukraińiec pomagał innym nieszczęśnikom wywożonym do nieludzkiej ziemi. *Str. 7*

Pan Józef Bentkowski z London skończył niedawno 90 lat. Urodził się 31 stycznia 1930 r. Dziesięć lat później razem z rodziną znalazł się w pierwszej grupie Polaków deportowanych na Syberię. Stwierdzenie, że jego losy zawierają w sobie elementy wspólne tysiącom wywiezionych, ocierałoby się o banał, gdyby nie uwzględnić faktu, że zarazem są one – jak wszystkie inne – niezmiernie jednostkowe. Niżej – wspomnienia spisane przez Józefa Bentkowskiego dziesięć lat temu, rozpoczynające się od soboty

## 10 LUTEGO 1940 ROKU

Nazywam się Józef Bentkowski. Urodziłem się w osadzie Belweder w powiecie Łuck na Wołyniu. Rodzice mieli tam gospodarstwo rolne.

W domu mieszkało dwanaście osób: moi rodzice z czwórką dzieci, z których byłem najstarszy, ponadto dziadek ze strony ojca, dziadkowie i wujek ze strony mamy i jeszcze dwoje ludzi.

W sobotę, 10 lutego 1940 roku, około drugiej w nocy usłyszeliśmy tomatanie do drzwi i głosy domagające się otwarcia. Ojciec otworzył i do środka wpadli sowieccy żołnierze. Mężczyznom kazali zgromadzić się w jednym z pokoi i nie pozwolili się stamtąd ruszyć, a kobietom powiedzieli, żeby szybko spakowały najpotrzebniejsze rzeczy, bo czeka nas przeprowadzka. Nie podali miejsca przeznaczenia, którym okazała się daleka

Syberia. Miałem wtedy jedenaście lat. Przed domem czekały na nas ich sanie, ale w końcu pozwolili, żebyśmy pojechali własnymi. Pozwolili też, by mężczyźni pomogli kobietom w pakowaniu, ale wziąć mogliśmy tylko niezbędne rzeczy. Kiedy już załadowaliśmy sanie, okazało się, że zmieszczą się tam tylko dziadkowie i najmłodsze dziecko, reszta musiała na piechotę pokonać drogę do oddalonej o trzydzieści kilometrów stacji.

Po przyjęciu okazało się, że na liście do wywózki była tylko moja najbliższa rodzina i dziadek ze strony ojca, więc resztę: wujka, dziadków ze strony mamy i jeszcze dwie osoby odesłano z powrotem. Zobaczyliśmy też, że na stacji byli chyba wszyscy mieszkańcy naszej wsi i sąsiednich.

Załadowano nas do wagonów towarowych, w których



Z okazji 90. rocznicy urodzin odwiedzili jubilata członkowie zarządu londonieckiego Kola SPK. Na zdjęciu Józef Bentkowski i Mary Ferenc.

➔ były drewniane prycze, opalany drewnem piecyk i dziura w podłodze służąca do załatwiania potrzeb fizjologicznych.

Po około trzech tygodniach dotarliśmy do Kottasu, miasta leżącego nad rzeką o nazwie Wyczegda. Dali nam pokój w baraku, a po kilku tygodniach przenieśli około 100-150 kilometrów na północ, do położonego po drugiej stronie rzeki tartaku Charytonowo.

Moją rodzinę wraz z trzema innymi zakwaterowano w trzyczobowym domku. Na siedem osób mieliśmy tam jedno małe pomieszczenie, w którym nie było na czym gotować. W końcu jedną rodzinę przeniesiono i dzięki temu można było trochę powiększyć nasz pokój i zbudować kuchnię.

Musiąłem pójść do szkoły. Ukończyłem ten rok nauki i rok szkolny 1940-1941.

Coraz trudniej było nam żyć. Wa-

runki pogarszały się z dnia na dzień. Żeby kupić coś do jedzenia, zaczę-



Józef Bentkowski z ojcem - rok 1945 - pierwsze spotkanie od wyjazdu z Rosji w 1942 r.

liśmy wyprzedawać to, co przywieźliśmy ze sobą.

Mój ojciec pracował w tartaku, inni mężczyźni w lesie przy wyrębie drzew. Mama ładowała piasek do wagonów kolejowych (kładzono tam torę i piasek był potrzebny do nasypów). Ludzie nie musieli iść do pracy, jeśli temperatura spadała poniżej minus 40 stopni Celsjusza.

W roku szkolnym 1941-1942 nie chodziłem do szkoły. Moim obowiązkiem było wtedy zapewnienie chleba dla całej rodziny, bo mimo że chleb był racjonowany i mieliśmy przydział, to trzeba było stać w długich kolejkach. Szedłem więc w kolejkę o trzeciej czy czwartej rano (zimą w 20-30 stopniowym mrozie) i czekałem godzinami.

W mojej osadzie znajdowały się dwa sklepy i stołówka. Oprócz chleba niewiele można tam było kupić. Latem chodziliśmy do lasu po jagody i żura-

winy, sprzedawałem je potem ludziom, którzy płynęli łodziami po rzece.

W Charytonowie zmarł mój dziadek.

Gdy Niemcy zaczęli wojnę z Rosją, Rząd Polski na uchodźstwie w Londynie zawarł umowę z Sowiecami, że polskich więźniów wojennych i osoby deportowane obejmie "amnestia" i że w południowej części Związku Radzieckiego będzie tworzone wojsko polskie. Moja rodzina była jedną z pierwszych, które opuściły Charytonowo. Podążaliśmy na południe, do Kujbyszewa. Najpierw łodzią dotarliśmy do Kottasu, a tam udało się nam wsiąść do pociągu wiozącego byłych zesańców i więźniów wojennych, którzy chcieli wstąpić do polskiego wojska.

Zamiast do Kujbyszewa dotarliśmy do Uzbekistanu. Tam przenoszono nas z kotchozu do kotchozu. Pracowaliśmy przy bawełnie i na polach ryżowych. Był to najgorszy okres naszej zsytki, bo nie mieliśmy co jeść. Z konieczności wiele razy sięgaliśmy po karmę dla bydła - nic innego nie było.

Pewnego razu po takim posiłku bardzo się rozchorowałem. Przez trzy dni nie mogłem nic przetrknąć, wszystko się we mnie wywracało. Znalezienie się w szpitalu byłoby jak wyrok śmierci, więc pozostałem z rodziną. Kiedy poczułem się trochę lepiej, byłem tak osłabiony, że przez tydzień nie mogłem utrzymać się na nogach.

### SKANER Miesięcznik Młodych

**Redagują/Editors:** Jolanta Pawluk oraz Adam, Stefan i Tadeusz Żochowscy.

Informacje z Windsor - Arleta Sziler.

**Wydawca/Publisher:** Adam Żochowski

**Adres/Address:** 1654 Attawandaron Rd., London, Ontario N6G 3M6

**Tel.:** 519-641-8894

**e-mail:** skaner@skaner.net

**SKANER** (English: scanner) - a free Polish magazine published monthly and circulated in London and Windsor areas. First published in May 1995.

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiacji tekstów. Wyrażone w tekstach opinie należą do autorów i nie zawsze odzwierciedlają stanowisko wydawcy i redakcji. Za treść ogłoszeń i reklam redakcja nie odpowiada. Przedruki dozwolone na podstawie pisemnej zgody redakcji.

Redakcja dziękuje panu Mariuszowi Pacynce za bezinteresowne dostarczanie numerów do Windsor.



**WOODFIELD AUTOMOTIVE**  
specjalizuje się w naprawach samochodów marki Honda i Acura

**Matt Wróblewski**  
technik klasy A

naprawy wszelkich marek i modeli - gwarancja  
sprzedaż używanych samochodów  
Honda, Acura, Toyota

490 Adelaide St. N.  
(przy Dufferin) London

**519-438-3232**

**Radio Maryja i TV Trwam**  
w London codziennie

Spotkania Rodziny Radia Maryja i TV Trwam odbywają się w trzecią niedzielę każdego miesiąca w kościele Matki Boskiej Częstochowskiej. Rozpoczynają się Mszą Świętą o godz. 12:15, a po mszy prowadzone są w sali parafialnej.

Serdecznie zapraszamy!

Informacje: Halina, tel. 519-668-6071  
Zofia, tel. 519-649-6548

Teraz myślę, że to było jakieś silne zatrucie pokarmowe.

Pewnej nocy pod koniec wiosny 1942 roku opuściliśmy to miejsce i wsiedliśmy w pociąg do miasta Kermine w Uzbekistanie, gdzie formowało się polskie wojsko. Tam wstąpiłem do junaków, a niedługo potem przeniesiono nas do pobliskiego Narpaju, gdzie zacząłem chodzić do szkoły.

Później, latem, wszystkich polskich żołnierzy ewakuowano wraz z rodzinami do Persji (teraz Iran). Ja zostałem jeszcze jakiś czas z junakami w Uzbekistanie, ale potem i nas przetransportowano do Persji. Moja rodzina opuściła Związek Sowiecki ostatnim statkiem, jaki płynął przez Morze Kaspijskie do Persji.

Odkrycie grobów polskich oficerów w Katyniu doprowadziło do zerwania stosunków dyplomatycznych pomiędzy Rządem RP na Uchodźstwie a ZSRR.

W Persji udało mi się zobaczyć bliskich; potem rodzice i rodzeństwo zostali przetransportowani do Afryki, gdzie pozostali do końca wojny.

W Persji junacy – i ja z nimi – przez kilka tygodni przebywali w Pahlawi, potem w Teheranie, skąd po podróży przez Irak dotarli do Palestyny. Tam zacząłem chodzić do szkoły. Stacjonowałem w Rafah i Beit-Nabal i uczyłem się na mechanika. W 1945 roku dostałem świadectwo ukończenia szkoły, a potem uczyłem się jeszcze w technikum mechanicznym w Kiriati-

Motzkin. Po zakończeniu nauki w 1947 roku przeniesiono nas do Anglii. Tam odszedłem z wojska i pozostałem jeszcze pięć lat, pracując w różnych miejscach. 29 lutego 1952 roku opuściłem Anglię i przyjechałem do Kanady, do London.

### Józef Bentkowski



*Seweryn Goszczyński (1801-1876)*

Sadźmy, przyjacielu, różę!  
Długo jeszcze, długo światu  
Szumiec będą śnieżne burze:  
Sadźmy je przyszłemu latu!

My, wygnańcy stron rodzinnych,  
Może już nie ujrzym kwiatu –  
A więc sadźmy je dla innych,  
Szczęśliwшему sadźmy światu!

Z czasem do wiersza dodano melodię nieznanego autora i tak powstała pieśń znana pod tytułem "Sadźmy różę". Melodia pochodzi z pieśni, którą wcześniej śpiewali zesańcy gnani na Sybir.

**Od redakcji:** To nie wszystko. Po przybyciu do London Józef Bentkowski z miejsca włączył się w działania mieszkającej tu Polonii i jej organizacji, czym – poza formalnymi wyróżnieniami – zastąpił za powszechne uznanie i szacunek. Szczególnie sobie ceni Medal Benemerenti (to najwyższe odznaczenie papieskie dla osób świeckich, przyznawane za wyjątkowe zasługi i wierność Kościołowi), przyznany mu w r. 1978 przez papieża Pawła VI za wkład w budowę kościoła Matki Boskiej Częstochowskiej, obchodzącego wówczas 25 lat istnienia.

Na zdjęciu: kopia dokumentu towarzyszącego medalowi.

Niżej: wiersz "Różę" – o ludziach takich jak pan Józef Bentkowski, postępujących szlachetnie i pięknie.

Jakże los nasz piękny, wzniosły!  
Gdzie idziemy – same głogi,  
Gdzieśmy przeszli – różę wzrosły;  
Więc nie schodźmy z naszej drogi!

Idźmy, szczerpmy! Gdy to znuży,  
Świat wiecznego wypocznienia  
Da nam miłszy kwiat od róży:  
Łzy wdzięczności i wspomnienia.

Co niedzielę w Radiu Western 94.9 fm  
<http://radiowestern.ca/stream>

**TWOJE RADIO**

10:00 - 11:30

prowadzi Jolanta Pawluk

**Telefon 519-641-8894**

Podczas programu 519-661-3600



## Polonia Travel

bilety lotnicze, wycieczki  
wypożyczanie samochodów  
wysyłka pieniędzy i paczek do Polski

1246 Trafalgar Street  
London ON NSZ 1H5

Tel. 519-451-4112  
Fax 519-451-8838

[www.poloniatravel.ca](http://www.poloniatravel.ca)

## dr dr Mira i Marek Gąsiorowscy

zapraszają do swego gabinetu

**Pełen zakres zabiegów dentystycznych  
dla całej rodziny**

280 Wharnclyffe Road S.  
London ON N6J 2L5

**519-680-7707**

## PO WYSTĘPIE

Dobry znajomy poprosił, abym napisał coś na temat wystawionej w sali parafialnej sztuki "Generalna próba". Powiedział: - Ty jakoś w tym uczestniczysz, więc wiesz najlepiej, jak aktorzy grają itd.

Jak sprostać takiemu życzeniu, gdy ja w tym jednak uczestniczę (co prawda w minimalnym stopniu, bo tylko puszczam na początku muzykę). Niezbyt życzliwi mogliby moje uchy i achy wziąć za zwykłe i niezbyt szczere chwalenie, bo tak naprawdę to ten występ londońskiej trupy zasługuje na kilka słów bezstronnego widza. Chcąc jednak uczynić zadość wyżej wspomnianej prośbie, postanowiłem nieco napisać, ale nie na temat samego przedstawienia. Wyobraziłem sobie, jak mógł wyglądać teatr przed stu laty.

Czasy się zmieniają, ale problemy pozostają. Wyobraziłem więc sobie, jak mogłaby przebiegać rozmowa reżysera z dyrektorem teatru przed próbą. Postarałem się zachować zabawny i swobodny charakter wyimaginowanego dialogu ("Generalna próba" jest dużo bardziej komiczna, więc nawet nie próbuję dorównać mistrzowi Wilhelmowi Raortowi). Spełniam więc prośbę znajomego, zachęcając jednocześnie do obejrzenia "Generalnej próby" 7 marca, kiedy nastąpi powtórne przedstawienie, gdyż na premierze sala była wypełniona po brzegi. Obok jest obiecana scenka: ➔

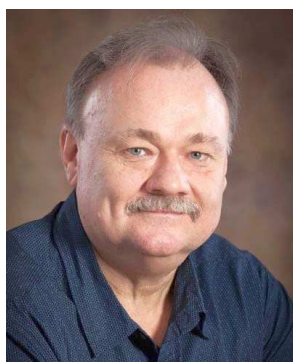
## PRZED WYSTĘPEM

*Osoby:*

Dyrektor teatru

Reżyser

- Dyrektor: Co za lichy tu kogoś niesie!
- Reżyser: Żadne lichy, panie dyrektorze, to tylko ja - pan Zdzicho, pana najlepszego reżysera.
- Dyrektor: Najlepszy, bo jedyny... Z czym pan znowu przychodzisz?
- Reżyser: Myślę... że...
- Dyrektor: Od myślenia to ja jestem! Więc krótko!
- Reżyser: Chcę zwołać jeszcze jedną próbę generalną.
- Dyrektor: Słyszałem, że sztuka już dopięta na ostatni guzik.
- Reżyser: Tak, ale guzik z tego będzie, jak sobie nie przypomnimy dialogów. A poza tym zawsze jeszcze można coś upiększyć.
- Dyrektor: Ja przez to wasze upiększanie chyba zbankrutuję! Ile kosztowały dekoracje? A stroje?!
- Reżyser: My tylko minimum, tylko to, co potrzebne na scenę...
- Dyrektor: A ogrzewanie? Oświetlenie? A te wszystkie wasze szminki, pomady i Bóg wie co jeszcze?
- Reżyser: Ależ to niezbędne do sukcesu.
- Dyrektor: Sukces to pełna kasa, tylko wy, artyści, tego nie rozumiecie!
- Reżyser: Ależ my robimy wszystko, żeby ludzie byli zadowoleni.
- Dyrektor: A moje zadowolenie się nie liczy? A poza tym to nie zauważyłem swego nazwiska na afiszu.
- Reżyser: Zwyczajowo nie podaje się nazwiska dyrektora teatru, żeby w wypadku niepowodzenia nie narazić go na śmieszność i szyderstwa ze strony krytyków.
- Dyrektor: Ach! To znaczy, że pan przewiduje fiasko? A to heca!
- Reżyser: Ależ nie! Na ostatniej sztuce była przecież pełna sala, chyba pan pamięta?
- Dyrektor: Jakże mam nie pamiętać! Gdyby nie ulewa, to pewnie nikt by na te "Parasolki z Cherbourg" nie przyszedł. A ile jeszcze było potem pretensji, że parasolek brak! Aż swoją musiałem oddać. A teraz co? W taki upał wystawi pan "Śniegi Kilimandżaro" czy "Lody na patyku"?
- Reżyser: Na razie - próba generalna. Tytuł ustalimy potem.



**Sutton Group Realty  
Brokerage Inc.**



**STAN KOZA**

Broker, P.Eng.

Telefon: **519-495-2044**

E-mail: **StanleyKoza@gmail.com**

**www.StanKoza.com**

- Ekspert w negocjacjach związanych z kupnem i sprzedażą nieruchomości
- Zniżki w prowizji (3.5%)
- Oprocentowanie kredytów hipotecznych korzystniejsze niż w bankach - 2.19%
- Przy kupnie pierwszego domu możliwość uzyskania zwrotów podatkowych (do \$10 000)
- Ponad 20 lat doświadczenia w kupnie i sprzedaży nieruchomości w London

**Stan jest ekspertem budowlanym  
z łatwością znajdzie odpowiedni dom**



Dyrektor: To jeszcze pan nie wie, co będzie grane?!  
Panie Zdychu!

Reżyser: Ja wiem, ale nie jestem pewien, czy aktorzy wszystko pamiętają. Stąd ta próba, bo za dwa dni występ.

Dyrektor: I ja mam się zgodzić, kiedy pan nawet nie jest pewien swojej trupy? Nie podoba mi się to. I nie podoba mi się też nazwa teatru! "Scena 419" - hmm... - kto to słyszał? "Cinema Theatre" to rozumiem, bo może zarabiać jako teatr, a przy niedyspozycji kogoś z aktorów jako kino... i to bez pomyłek, bez angażowania suflera... Film jest zawsze gotowy.

Reżyser: Ależ panie dyrektorze! Zapomniał pan, że właśnie 419 Hill to adres, pod który mają przyjść widzowie na nasze przedstawienie? Tu przychodzi pana ulubiona klasa - z kasą. A skoro już jesteśmy przy kasie, to chciałbym przypomnieć, że zespół nie dostał jeszcze żadnych pieniędzy, a pracuje naprawdę uczciwie. Podwyżka mu się należy.

Dyrektor: A od kiedy on pracuje?

Reżyser: Już kilka lat będzie.

Dyrektor: I nic jeszcze nie dostał?

Reżyser: Nic a nic!

Dyrektor: Sam pan widzi, panie Zdychu, że gdybym mu nawet podwoił zarobki, to korzyść nie byłaby wielka.

Reżyser: To może choć jakaś zaliczka? Chwilówka? Bo jak można bez pieniędzy tworzyć prawdziwą sztukę?

Dyrektor: Prawdziwą sztukę, pytasz pan? To powiem panu tak: prawdziwa sztuka to właśnie przetrwać bez pieniędzy.

Reżyser: A pan może?

Dyrektor: Sam pan widzi - ja muszę. Ale po zapowiadającym przez pana sukcesie wszyscy będą szczęśliwi. *(Dodaje ciszej):* Przynajmniej ja.

Reżyser: To w końcu jak? Ma być ta próba generalna?

Dyrektor: Z a c h w i l ę !

Tadeusz Żochowski

PS

Panowie, zamiast kwiatka na Święto Kobiet zaprosicie w przeddzień swe panie na spektakl "Generalna próba". Jestem przekonany, że sprawicie swoim bliskim taką frajdę, jakiej żadne kwiaty nie zastąpią.

## PATRONI ROKU 2020

Osoby i wydarzenia wybrane na patronów roku przez Sejm RP to: św. Jan Paweł II, hetman Stanisław Żółkiewski, Roman Ingarden, Leopold Tyrmand, Zaślubiny Polski z morzem w Pucku i Bitwa Warszawska.

Senat zdecydował, że rokowi 2020 patronować będą: św. Jan Paweł II, Jan Kowalewski, o. Józef Maria Bocheński; Bitwa Warszawska i Fizyka.

Skaner i Twoje Radio postarają się przybliżyć patronów (szczególnie tych mniej znanych) czytelnikom i słuchaczom. □

**TEATR**  
**SCENA 419**

**W sobotę dnia 7 marca 2020 r.**  
**Godz. 18<sup>15</sup>      Wstęp wolny**  
**zaprasza na spektakl**

**GENERALNA**  
**PRÓBA**

**Wilhelma Raorta**

**w reżyserii Romana Kuczmy**  
**występują**

<b>Zbigniew Dyba</b> <b>Krzysztof Popiołek</b> <b>Małgorzata Maciejewska</b> <b>Marta Kupiec</b>	<b>Mariola Mrowiec</b> <b>Wiesław Bukowski</b> <b>Grzegorz Mrowiec</b> <b>Jan Jasnos</b>
---	---



**Kościół Matki Bożej Częstochowskiej**  
**Sala parafialna. 419 Hill St. London**

## PRZED WIELKANOCĄ

### WYSTAWA

Wielkanoc wypada tego roku w kwietniu, ale już w marcu będzie sobie można przypomnieć i pokazać swoim tutejszym znajomym, jak wygląda to święto w Polsce, jak wyglądają palemki, pisanki i święconki. Wystarczy zaprosić ich na wystawę czynną

**od 3 do 31 marca**  
**w Pond Mills Library**  
**1166 Commissioners Road East**

### TAJNIKI PRZYGOTOWYWANIA PISANEK

Coraz większym powodzeniem cieszą się zapoczątkowane kilka lat temu przez SPK warsztaty pokazujące uczestnikom, jak się przygotowuje wielkanocne pisanki. Tego roku zaplanowano dwie sesje – 22 i 29 marca – podczas których uczestnicy dowiedzą się, jak powstają pisanki z użyciem roztopionego wosku i sami takie pisanki zrobią.

Koszt to 17 dolarów. Organizatorzy zapewniają materiały. Jeśli ktoś ma własną kistkę, czyli specjalny pisak do zdobienia jaj, koszt to 12 dolarów.

W celu zarezerwowania miejsca z podaniem wybranego dnia należy wystać e-mail pod mferenc1919@gmail.com lub zadzwonić pod 519-451-0262 i zostawić wiadomość.

Miejsce i czas spotkań:

**Dom Polski SPK**  
**80 Ann Street**  
**22 i 29 marca (niedziele)**  
**od 14:00 do 17:00**



Pierwsza z liczb jest łatwa do rozszyfrowania – 2019 to rok ubiegły, którego dotyczy sprawozdanie z działalności zespołu, przedstawione przez Grażynę Rodak na ostatnim zebraniu międzyorganizacyjnym. Inne liczby nie wydadzą się już tak oczywiste, bo cóż – w odniesieniu do Cracovii – może znaczyć np. 70, 3 albo 25?

Wyjaśniam: zespół to około siedemdziesięciorga dzieci i młodzieży, podzielonych na trzy grupy wiekowe i biorących udział w zajęciach, co znaczy, że w prawie cotygodniowych próbach. Z grupą najmłodszą i średnią pracuje Joanna Malec, z najstarszą Tadeusz Zdybał. Nad wszystkim czuwa zarząd, któremu od lat przewodniczy Grażyna Rodak.

Próby zaowocowały w ubiegłym roku występami na dwudziestu pięciu różnych scenach. Najważniejsze i największe przedsięwzięcie stanowił wyjazd do Polski i uczestniczenie w jubileuszowym – pięćdziesiątym – Światowym Festiwalu Polonijnych zespołów Folklorystycznych, zorganizowanym w lipcu w Rzeszowie. Do udziału w festiwalu należało się zakwalifikować – Cracovia była tam jedynym uczestnikiem z Kanady. Co więcej – wypadła tak dobrze, że dostała propozycję prowadzenia koncertu finałowego.

Oprócz tego, że występy zespołu stanowią ozdobę akademii i bankietów (nie tylko polonijnych) w London, że przed Bożym Narodzeniem i po nowym roku jego członkowie śpiewają kolędy w kościele i domach prywatnych, to także od lat w ośrodku rekreacyjnym w Nilestown organizują własny festiwal polonijnych zespołów folklorystycznych.

## CRACOVIA 2019 i kilka innych liczb

Przyjeżdżają nań głównie grupy z Ontario, czasem z USA. Rok ubiegły przyniósł ze sobą XXV taki festiwal, tegoroczny – XXVI – zaplanowano na niedzielę 7 czerwca.

Na zakończenie wypada wymienić choć kilka z reszty dwudziestu pięciu scen, na których rok temu można było zobaczyć i usłyszeć Cracovię. Poza Polską i Rzeszowem tancerze wystąpili m.in. w Sarni, Chatham, Brantford i Toronto.

Dwadzieścia pięć scen to występ średnio co drugi tydzień. Nie każdy jest w stanie wyobrazić, jak przebiega koordynacja takich wyjazdów, szczególnie gdy weźmie się pod uwagę, że rozpiętość wieku członków zespołu jest spora – od uczniów szkoły podstawowej do studentów, przy czym niektórzy ze starszych na dodatek pracują. To czas, stroje, transport i koszty czysto materialne. Nie sposób tego nie docenić.

**Jolanta Pawluk**

## DOBRZE BYĆ HARCERKĄ

Harcerstwo to – mówiąc bardzo ogólnie i w dużym skrócie – połączenie przyjemnego z pożytecznym. To kominki, biwaki, obozy itp., połączone z nabywaniem wielu umiejętności. Jak informuje Związek Harcerstwa Polskiego w London, *przez ostatnie trzy miesiące harcerki z londonkiego Szczepu Bór pracowały nad uzyskaniem dwóch sprawności: kucharki domowej i piekarki. Wszystkie przygotowane przez nie dania i wypieki były bardzo dobrze wykonane i smaczne. Czuwaj!*

Jeśli jakaś dziewczynka ma ochotę dołączyć do harcerek wszelkie niezbędne informacje uzyska dzwoniąc do drużyny Iwony pod 519-851-4370.

## MOJE MARIE

*Ciąg dalszy ze str. 1*

Rodzina pani Kapuścińskiej była mu wdzięczna, bo ta mąka pozwoliła zaspokoić głód, a być może uratowała ich od śmierci. Moja mama ludzi od głodu nie ratowała, ale pomagała im odnaleźć się w trudnej emigracyjnej rzeczywistości i jestem dumna, gdy ludzie ją dobrze wspominają, bo była "dobrym człowiekiem".

### MARIE EMIGRACYJNE – CZĘŚĆ II

#### Podążamy za mamą i zostajemy emigrantami

W połowie maja 1982 r. mąż pojechał do biura paszportowego w Katowicach i okazało się, że... paszporty na nas od jakiegoś czasu czekają. Z pieczętek wbitych do paszportów wynikało, że zgodę na wyjazd otrzymaliśmy dwukrotnie: we wrześniu 1981 (cofnięto ją w październiku tegoż roku) i w kwietniu 1982. Nie wiem, dlaczego nas nie powiadomiono. Udało nam się załatwić formalności w ciągu trzech miesięcy i 10 sierpnia zamieszkaliśmy razem z mamą i tatą na ulicy Simpson pod numerem 916 w pokoiku na dole, czyli na poziomie garażu i ogrodu. W czasie tego wspólnego mieszkania, a także już później, gdy udało nam się kupić własny dom, obserwowałam mamę, jak wspaniale sobie radzi w Kanadzie i jak wielu ludziom pomaga. Na ulicę Simpson pod numer 916 każdy mógł wpaść o każdej porze i czuł się mile widziany. W pokoiku na dole przed nami i po nas pomieszkiwało mnóstwo osób. Któż tam nie mieszkał? Była Basia z Białki, Krysia z Grand Bend, był Szymon – niespokojny biznesowy duch, był doktor chemii, który dostał pierwszą kanadyjską pracę w sarniańskich zakładach chemicznych, był Andrzej S. pra-

cujący w zakładzie odlewniczym tuż za rogiem ulicy (Holmes Foundry), był Janusz – muzyk i znawca tańca folklorystycznego, była Bożenka, która wyszła za Rosjanina z Izraela, był bratanek mamy – Jacek, była Ela jakoś spokrewniona z ojcem i Basią, była Luda z Kijowa, która nauczyła się polskiego od mojej mamy, był narzeczony kuzynki Krzysiek, była mamy wnuczka Patrycja. Pokoik ten również zajmowali wakacyjni goście z Polski – córka, zięć, wnuczki i brat. Z tej listy tylko kilka osób uiszczalo jakąś symboliczną opłatę, większość nie tylko mieszkała za darmo, ale również stołowała się za darmo, bo byli w jakiś sposób spowinowaceni z naszą bardzo szeroko rozumianą rodziną. Uiszczających symboliczną opłatę sublokatorów powszechnie zapraszało się na obiady, bo mamie się zazwyczaj "coś za dużo ugotowało".

#### Mama Maria na emigracji Lata osiemdziesiąte i dziewięćdziesiąte

Mamusia w tym czasie pracowała w sklepie polskim, który nazywał się Krakus, w charakterze kucharki/piekarki. Od poniedziałku do piątku przygotowywała gołąbki, pierogi, piekła jabłeczniczki i fantastyczne serniki. Gdy trzeba było, potrafiła także obsłużyć klientów przy ladzie – również w języku angielskim. Poza tym od końca lat osiemdziesiątych gotowała dla gości Polskiej Hali.

Każdemu starała się pomagać. Szczególnie widoczne było jej zaangażowanie w latach osiemdziesiątych, gdy tak wielu nowych przybyszów osiedlało się w Sarni. To ona uczyła nowych właścicieli sklepów, jak robić gołąbki i pierogi, a gdy zarządzała kuchnią na Polskiej Hali, starała się zatrudniać nowych emigrantów, bo zdawała sobie sprawę, jak bardzo potrzebują pieniędzy. Nawet mnie i Jankowi próbowała pod-

rzucać a to naleśniki na obiad, a to kawalek pieczeni, a nawet wędlinę i ser kupiony w Krakusie na kanapki – z niewinnym tłumaczeniem, że jakoś tak za dużo jej się kupiło/przygotowało. Kiedy broniłam się, bo nie wiedziałam, jak się jej odwdzięczyć, to tylko wzruszała ramionami i mówiła, że wdzięczności nie oczekuje i żebym zamiast "ochać" i "achać" zakasała rękawy i po prostu w miarę możliwości i swoich talentów pomogła komuś innemu – czyli wyznawała zasadę "pay it forward".

Ostatnio, gdy przy stole w Domu Polskim gawędziliśmy o mamy gotowaniu i jej słynnych wypiekach, ksiądz Zbigniew Rodzinka powiedział do mnie: "Krysiu, gdyby nie Twoja mama, to ja bym z głodu na tej parafii w Sarni umarł!" To oczywiście przesada, ale jest również prawdą, że starała się jakoś młodemu księdzu podrzucić od czasu do czasu coś smacznego do jedzenia.



Mama Maria w kuchni

Zresztą nie tylko jemu. Kurierem rozwożącym po Sarni jej wypieki i/lub potrawy był tata, a po jego śmierci w 1999 roku ja i Grażynka przejęliśmy ten obowiązek. Każdy tort, sernik, jabłeczniczka, beza czy słynne rogaliki z dumą były stawiane przed gośćmi w sarniańskich domach i gospodynie chwaliły się, że są od pani Marysi, albo że upiekły je według jej przepisu. Pamiętam, jak poczęstowałam ją małym serniczkiem, który zrobiłam według przepisu z kanadyjskiego czasopisma. ➡

➔ Po spróbowaniu pochwaliła, ale dodała, że jeśli dam trochę mniej cukru i białka ubiję na sztywno, to serniczki będą pulchniejsze i "bardziej polskie".

Szczegółne miejsce w jej sercu zajmowały rodziny z małymi dziećmi. Nie tylko pomagała rodzicom, ale także pamiętała o najmłodszych i starała się zawsze coś dla nich mieć: a to zabawkę, a to sweterek lub czapkę, blok rysunkowy albo książeczkę. Nie zawsze były to rzeczy nowe, oprócz kupowania w BiWay, Sears lub Sentry zaopatrywała się także w Goodwillu. Miała "krawieckie oko", potrafiła idealnie dobrać rozmiar i kupić sukieneczkę czy spodenki lub kurteczkę, które nie tylko były modne i w dobrym gatunku, ale także idealnie na brzdąca pasowały. Miała bardzo dobry gust i wszystko, co kupowała, ludziom się podobało. Sama ubierała się bardzo elegancko i niedrogo. Dzieci nazywały ją ciocią lub ciocią-babcią.

Gdy ktoś z nowej emigracji spodziewał się dziecka, włączała się do pomocy lub ją organizowała. Na weselach nowoprzybytych emigrantów gotowała za darmo lub półdarmo. Nie stroniła również od zorganizowanej pracy społecznej, udzielała się w kościele, w Katolickiej Lidze Kobiet (przez jakiś czas była jej prezeską), w grupie 14 ZPwK, a także w Związku Kombatantów.

### Mama Maria w XXI wieku

Jeszcze przed śmiercią taty (zmarł w czerwcu 1999 r.) mama przestała pracować w Krakusie, bo nowi właściciele – Kanadyjczycy – zbankrutowali. Opiekowała się ojcem, który już trochę niedomagał, i dalej pełniła funkcję głównej kucharki Polskiej Hali. Z funkcji tej zrezygnowała chyba w 2000 lub 2001 roku. Jej zdrowie zaczynało szwankować, ale dalej próbowała bliźnim pomagać. Programy imigracyjne dla Polaków były już przeszłością, dużo Polaków z Sarni powyjeżdżało. Chcąc pomóc swojej wnuczce z Polski zaczęła się w Kanadzie, na studentką wizę sprowadziła ją w 2001 r. do Sarni i wystąpiła na trzy lata do szkoły: intensywny, roczny kurs języka angielskiego i dwuletnie studia w Lambton College. Koszt takiego przedsięwzięcia był horrendalnie wysoki i jak zwykle ciocia Janka (mamy siostra) partycypowała w

kosztach. Potem również starała się pomagać, gdy wnuczka pracowała w Windsor w biurze podróży, a przecież miała bardzo skromną emeryturę. Cieszyła się z każdego ślubów w rodzinie, narodzin prawnuków w Polsce, odwiedzin z Polski, rodzinnych uroczystości w Kanadzie, spotkań z przyjaciółmi.

Lubiła czytać. Pożyczała książki z biblioteki związkowej lub od państwa Zawiasów. Ja również, gdy widziałam, że jest jakaś nowa książka polska w mojej publicznej bibliotece, pożyczalam ją i dostarczałam na Simpson. Próbowałam ją zainteresować polskimi filmami, ale to nie wypaliło. Za to oglądała serial "Young and restless" i ze swoją siostrą Janką przedyskutowywała każdy odcinek. Najlepszą rozrywką były dla niej programy telewizyjne o gotowaniu i pieczeniu. Miała swoich ulubionych prowadzących i wiele przepisów zaraz po programach testowała.

Dalej wspaniale gotowała i piekła. Podejrzewam, że jej torty, serniki, bezy, rogaliki, jabłeczniki i strucle w części pomogły pokryć chesne studiów wnuczki. Z czasem, gdy sił zaczęło ubywać, my – córki – przejęłyśmy pateczkę i organizowałyśmy Wigilie w naszych domach. W ostatnich kilku latach przed jej śmiercią, aby zaoszczędzić mamie niewygód, Wigilie, jej urodziny/imieniny i Wielkanocne śniadanie przygotowywałyśmy w jej domu. Kiedy już nie miała siły na zrobienie pierogów, moja kuzynka Krysią Rodak ze swoją koleżanką Halinką Melady co kilka miesięcy rozgaszczały się w jej kuchni i robiły dla niej pierogi. Krysią pomagała swojej cioci w dekoracji bardziej skomplikowanych wypieków i przy okazji pobierała lekcje pieczenia.

Wiosną 2017 r. my – córki – widziałyśmy, jak bardzo nasza mama opada z sił, a równocześnie zdawałyśmy sobie sprawę, jak ważne dla mamy jest zaopatrzenie jej przyjaciół w babki drożdżowe na Święta Wielkanocne. Umówiłyśmy się na wspólne pieczenie babek. Udało nam się upiec ich aż 15. Jakież było moje zdziwienie, gdy późnym wieczorem podjechałam jeszcze raz do mamy, a na stole było tych babek dużo więcej i w domu pachniało świeżym, dopiero co upieczonym ciastem. Pobiegłam na górę do jej sypialni, aby zapytać, jak się te babki rozmnożyły (myślałam, że siostra Grażynka jeszcze raz zamiesiła ciasto i upiekła następną serię). Okazało się, że mama po kąpieli zesłała po schodach na dół do kuchni i sama upiekła następnych 6 babek.

Okropnie się zdenerwowałam, bo jej nie wolno było samej schodzić lub wchodzić po schodach, nie mówiąc już o pieczeniu czy gotowaniu. Trochę później było mi wstyd, że nakrzyczałam na swoją rodzicielkę, ale wyobraźnia podsuwała mi różne czarne scenariusze upadku czy też pożaru.



**Ewelina Biber**  
**Gladys Acosta**  
Advanced Aestheticians  
Laser Technicians

☎ 226.277.7259  
✉ info@youniqueskincare.ca

490 Wonderland Rd. South  
Unit #5. London ON N6K 3T1



Bardzo za ten swój wybuch ją przeproszałam. Na szczęście nic się nie stało i wszyscy, którzy mieli dostać babki z mamy listy, je otrzymali.

Mama lubiła ludzi, zawsze była towarzyska i jej dom tętnił życiem. W ostatnich dwóch latach życia choroba nie pozwalała jej uczestniczyć w życiu rodzinnym i społecznym w takim stopniu, do jakiego była przyzwyczajona. Jeszcze w 2016 r. kilka razy dała się namówić pani Broni De Arujo na wspólny wypad z cicią Janką do Tim Hortons na kawę. W 2017 było to już niemożliwe. Na szczęście wielu jej przyjaciół i wielu członków naszej dużej rodziny nie zapomniało o niej. Miała też wsparcie religijne ze strony księdza Zbigniewa Ródzinki, który w każdą niedzielę, po sumie, wpadał na kilka chwil, aby nie tylko dostarczyć komunię, ale również zamienić kilka słów i dodać jej otuchy. Pamiętam, jaką batalię musiałam stoczyć z paniami, które się nią opiekowały, aby wychodząc po podaniu lunchu pozostawiały wejściowe drewniane drzwi otwarte, bo popołudniami mama oczekiwała gości i nie chciała, aby ktokolwiek odszedł z kwitkiem, gdyby czasem zdarzyło jej się zdrzemnąć na kanapie. Dopiero po rozmowie z kierowniczką serwisu i zapewnieniu, że nie boimy się napadu, kradzieży etc. panie opiekunki przestały zamykać drzwi na klucz. Gdy przyjeżdżałam po pracy, z nastroju mamy mogłam się domyślić, czy ktoś ją odwiedził. "Po gościach" była trochę zmęczona, ale bardziej pogodna. Lubiałam, gdy opowiadała mi o przebiegu spotkania, cieszyła się z drobnych upominków, kartek, powtarzała usłyszane ploteczki. Dzień bez odwiedzin nastrojał ją melancholijnie. Po takim dniu pocieszałam, że ludzie są zaganiani i jutro na pewno ktoś się zjawi. Jestem pełna podziwu dla niektórych znajomych i przyjaciół, którzy regularnie do końca zjawiali się w jej domu, a wśród nich byli nawet tacy, których poznała dopiero pod koniec swojego życia.

W którejś z naszych rozmów o sprawach ostatecznych przyznała się, że chciałaby doczekać ślubu wnuczki Oli. Ucieszyła się, gdy jej powiedziałam, że na ślub przyjedzie Halinka – jej pierworodna córka z Polski – ale zaraz dodała: "Ja to pewnie nie doczekam". Gdy w końcu zbliżał się termin ślubu i wesela, bardzo przeżywała wszystkie przygotowania i tak po kobiecemu nagle stwierdziła, że absolutnie nie ma się w co ubrać! Ucieszyliśmy się, że w końcu dotarło do niej, iż najwyższy czas pomyśleć o uczestnictwie w uroczystościach. Poprosiłam znajomą właścicielkę sklepu z Petrolii, aby w niedzielę zjawiła się u mamy w domu z kilkoma kreacjami do wyboru. Mamusia wybrała dwie, które dobrze prezentowały się na wózku inwalidzkim. Gdy już miałyśmy wybraną

garderobę, kolorystycznie dobrane buty pomogła załatwić Irenka, moja koleżanka pracująca w Searsie. Z odłożonych kilku par po przymiarce w domu kupiliśmy jedną parę czarnych, zamszowych pantofli, bo pasowały do obu kreacji. Mama była zawsze elegancka i bardzo nam zależało, aby jak za dawnych czasów bityszczała na ślubie w kościele i na przyjęciu weselnym w Polskiej Hali. Widzieliśmy, że choć wszystko było dla niej dosyć męczące, wyglądała na bardzo szczęśliwą.

Mamusia, gdy była młodsza, śpiewała w chórze kościelnym. Miała ładny, czysty, dźwięczny głos i dobry słuch. Często przy sprzątaniu, pieczeniu podśpiewywała sobie różne piosenki i pieśni. Gdy już nie mogła śpiewać, lubiła słuchać pieśni kościelnych. Chyba dlatego chciała mieć telewizję "Trwam", aby móc nie tylko uczestniczyć we mszy św., ale również oglądać występy chórów i różnych piosenkarzy śpiewających religijne pieśni. Po powrocie Halinki do Polski pożyczyłam z naszego kościoła śpiewnik i na noc, gdy już mamusia odmówiła różaniec, śpiewałam jej kilka pieśni na dobranoc. ➔

## MACIEK PIEKOSZ

ADWOKAT & NOTARIUSZ

REPREZENTUJĘ OFIARY WYPADKÓW ORAZ  
OSOBY POSZKODOWANE PRZEZ FIRMY  
UBEZPIECZENIOWE.

### SPECJALIZUJĘ SIĘ W:

WYPADKACH SAMOCHODOWYCH  
LUB INNYCH ŚRODKACH TRANSPORTU

ODSZKODOWANIACH  
OD UBEZPIECZYCIELI

ODPOWIEDZIALNOŚCI  
ZA NIEBEZPIECZNE SUBSTANCJE  
I PRODUKTY

ODSZKODOWANIACH  
PO UPADKU, POŚLIZGNIĘCIU



BEZPŁATNE KONSULTACJE. SPOTKANIA W DOMU.  
W NAGŁYCH WYPADKACH KONSULTACJE W SZPITALU.

ZADZWOŃ JESZCZE DZIŚ  
TEL. 519.660.7718

EMAIL: MACIEK.PIEKOSZ@SISKINDS.COM

**SISKINDS** | THE  
LAW  
FIRM

➤ Przez trzy tygodnie najpierw w jej domu, a potem w szpitalu śpiewałam, śpiewałam, śpiewałam... Na oddziale opieki paliatywnej w szpitalu w Sarni odchodziła do wieczności przy śpiewie. W niedzielę, 18 listopada 2017 r. swoje ostatnie tchnienie wydała słuchając ostatniego wersetu hymnu wieczornego "Wszystkie nasze codzienne sprawy", który brzmi: "A po śmierci duszę zbawił".

Już upłynęły ponad dwa lata, a śpiewnik dalej jest u nas w domu. Jeszcze nie jestem gotowa go oddać. Czasami wertuję kartki i dłużej zatrzymuję się na tych stronach, gdzie są pieśni, które lubiła. Ksiądz Rodzinka na wieczornych mszach odprawianych za spokój jej duszy zawsze proponuje zaśpiewanie przed rozejściem się do domów jej ulubioną, zaczynającą się od słów "Zapada zmrok", i zawsze, gdy ta pieśń rozbrzmiewa pod dachem naszego kościółka, ja płacę...

Dom na Simpson, który przez dekady służył jako nieformalne centrum polonijno-emigracyjne, został sprzedany. Cieszymy się, że go kupiła młoda para i powoli go modernizuje, bo mamie byłoby bardzo przykro, gdyby ktoś go nabył, aby zrobić interes. Chiński wazon w naszej jadalni przypomina, iż był prezentem wdzięcznych państwa Warnke za przygotowanie przez mamę przyjęcia urodzinowego dla pana Jana. Zielony kryształowy wazon z podobizną Jana Pawła II w holu, w którym teraz pyszni się świeże gałązki cisu, ożywia w naszej pamięci odwiedzinę wujka Bronka z Głuchołaz i przywołuje obraz gzymsu kominka, na którym przez ponad trzy dekady był prezentowany. Jeszcze wiele drobiazków czeka na odpakowanie... Obiecuję rodzinie, że wezmę się za to... na wiosnę.

**Krystyna Stalmach**

Zdjęcie na str. 7  
pochodzi z rodzinnego albumu autorki

## Memento mori

### ELŻBIETA SZLACHETKA



#### BŁOGOSŁAWIENI...

Błogostawieni ubodzy duchem,  
którzy zamieniają dobro w popiół doskonałego  
znieczulenia.

Nie doskwiera im żar pytań bez odpowiedzi  
ani chłód zwątpienia.

Nie brną śliskimi meandrami dylematów –  
kroczą pewnie owczymi ścieżkami  
wydeptanymi przez pokolenia –  
bez potknięć i bez wzlotów.  
Bezgrzesznie łamią prawo i serca  
i śpią spokojnie za parawanem spokojnego  
sumienia.

Przejdą przez most poznania  
jak przez wydeptany próg własnej chaty.

\*

*Zresztą, sam się przekonaj,  
a jeśli Cię nie bawi wierszyk co niekiedy,  
to go omiń i do dalszych wersów przejdź  
lektury.  
Śmieć się lub żółdkuj, krytykuj, przykłaśnij,  
nie rób tylko jednego – spokojnie nie zaśnij.\**

Elżbieta Szlachetka – poetka – odeszła od nas przedwcześnie na wieczny odpoczynek do "Krainy Wiecznych Łowów" ósmego stycznia tego roku. Moja serdeczna przyjaciółka, była nauczycielka kursów kredytowych z języka polskiego w szkole im. S. Staszica, pozostawiła po sobie bardzo płodną i wszechstronną twórczość. Opublikowała wiele ciekawych

i często nieznanymi historiami na temat Kanady, a Ontario w szczególności. Jej literackie prace jednak nie ograniczały się tylko do prozy, osobiście byłem i jestem pod wpływem jej poezji. Nie waham się powiedzieć, że wywarła na mnie szczególne wrażenie. Wiele jej znakomitych wierszy, fraszek i liryków może konkurować z największymi przedstawicielami tego gatunku, jak Ignacy Krasicki czy Jerzy Sztajndler.

Elżbieta miała doskonały zmysł obserwacji, który znakomicie wykorzystywała do opisu dualizmu ludzkiej natury. Nie bała się nazywać rzeczy po imieniu, dosadnie przedstawiać ludzkie charaktery, ale zawsze robiła to w bardzo elegancki sposób.

Ela stawiała w swej poetyckiej twórczości wiele pytań, budziła refleksję, wątpliwości, a przy tym przednio nas bawiła. Jej kunszt literacki mogliśmy podziwiać m.in. w wydanym tomiku poezji pod tytułem "Czarna owca". Już sam tytuł świadczy o jej niepospolitym podejściu do życia, zawsze w poprzek utartym schematom, konwencjom czy koteriom.

Spotkania z Elą zawsze przynosiły mi wytnienie od pospolitości, były pełne erudycji, iskrzące humorem i błyskotliwością. W jej towarzystwie każdy czuł się wygodnie.

Od Eli nauczyłem się także pokory, gdy wielomiesięczne zmaganie ze śmiertelną chorobą pokonywała z godnym podziwu spokojem i determinacją.

Karola Maya indiański wódz Winnetou zapewne teraz oprowadza swoją dobrą znajomą po "Krainie Wiecznych Łowów".

**Jarosław Moczarski**

\* Oba wiersze są autorstwa Elżbiety Szlachetki.

### Polski Klub Seniora w London

zaprasza na wspólne wycieczki  
imprezy oraz spotkania

Sala parafialna kościoła przy 419 Hill St.  
ostatnia środa każdego miesiąca  
godz. 14:00

Informacje: **Anna Paczkowski**  
tel. **519-668-6981**

### R&T Brother's Appliances

Refrigerators, Stoves, Dishwashers, Washers, Dryers, Microwaves,  
Central Air Conditioners

Repair and Service

Ryszard and Tadeusz Chorostecki

434-4733 or 681-8231



ROMAN ZMORSKI (1822-1867)

## NAD WISŁĄ (IMPROWIZACJA)

Patrzaj, to Wisła!... Spokojna, marząca,  
Między Mazowska piaski się przewija;  
Srebrzystą struną złote brzegi trąca,  
I kryształową pieśnią się rozbija.

Fala jej mętna, jak oko ztawione —  
W niej niebios blaski i brzegi zielone,  
I stare zamki, pomieszane razem,  
Drżą jednym żywym, uroczym obrazem...

Lecz czyś ją widział, gdy brzemię zimowe  
Zrzuca, ze snu się zbudzić niecierpliwa?  
Gdy, burzą grmiącą piersi wznosząc płowe,  
Wściekła gniotące okowy rozrywa?

Huk jej natenczas, jako grom podziemny,  
Walący miasta w pośród nocy ciemnej;  
A jako pożar, nurt jej zapieniony  
Szeroko sięga zgubnemi ramiony...



Taki jest lud nasz. On, tak cichy, rzewny,  
Jak miesiąc w pełni – jak skowronek śpiewny...  
W obłocznej swojej wyobraźni świecie  
Roi spokojny, jak spowite dziecię.

Przedruk na podst. antologii "Ziemia polska w pieśni" (Wyd. Gebethner i Wolff. Warszawa. 1913) z zachowaniem ówczesnej pisowni.

## POLONIA W LONDON

### MARZEC

#### KOMUNIKATY - ZAPROSZENIA



Podajemy wydarzenia zgłoszone podczas zebrania międzyorganiza-  
cyjnego w styczniu tego roku – z uwzględnieniem zmian zgłoszonych  
redakcji po zebraniu.

**Niedzielną kawiarenkę Jedność** funkcjonującą w sali parafialnej w  
godz. 8:00–14:00 prowadzą:

- 1 marca** – zespół Cracovia,
- 8 marca** – Rodzina Radia Maryja,
- 22 marca** – Towarzystwo Przyjaciół KUL,
- 29 marca** – Katolicka Liga Kobiet.

#### PONADTO

**7 marca (sobota)** – Teatr Scena 419 wystąpi w sali parafialnej ze  
sztuką "Generalna próba" (patrz str. 5).

**14 i 15 marca (sobota i niedziela)** – bazar Krucjaty Eucharysty-  
cznej (sala parafialna).

**21 marca (sobota)** – Klubu Tygodnika Powszechnego zaprasza na  
spotkanie poświęcone twórczości Olgi Tokarczuk (sala parafialna,  
godz. 18:15).

Patrz również na str. 6

**LONDON  
ECO-METAL  
MANUFACTURING INC.**

[www.londonecometal.com](http://www.londonecometal.com)

Zadzwoń jeszcze dzisiaj  
Toll free: **1.855.838.9393**  
Tel. 519.451.7663

## TANIE DACHY METALOWE Dach tworzy dom!

Oferujemy stalowe i aluminiowe  
pokrycia dachowe w szerokiej gamie profili i kolorów.

Odwiedź salon z ekspozycją naszych produktów:  
1682 Dundas St. E. London, Ontario  
Otwarty 9AM-5PM, Sobota 9AM-4PM, Niedziela 11AM-4PM



## PROTEZY DENTYSTYCZNE

*przystępne ceny, dogodne warunki płatności*

protezy dentystyczne każdego rodzaju  
relines • poprawki i naprawy • bezpłatna konsultacja

MARIAN WÓJCICKI, DD (ret.)  
MIKE V. Pisek, DD

236 Oxford St. W.  
London  
519-672-7580

1489 Dundas St. E.  
London  
519-453-6520



**MEDCEN PHARMASAVE**

**519-672-1337**

339 Wellington Road South (przy Baseline)

**Bob O'Hara B.Sc. Pharm.**  
zaprasza do korzystania z usług

Okazując niniejsze ogłoszenie uzyskają Państwo  
2 dolary zniżki przy zakupach\*

\* Oferta ważna do 31 marca 2020 r.; nie dotyczy lekarstw na receptę; jedna zniżka  
przy zakupie; minimalna kwota zakupu - 5 dolarów

# Pół żartem, pół serio...

## DIETA STAROSTY KANIOWSKIEGO

Dwóch bardzo tłustych panów, od stron dalekich, nie znając wcale Kaniowskiego starosty, zajechało właśnie na noc do Bohustawia, do pana starosty. Przyjął on ich wedle starych zwyczajów, gościnnie i uczciwie, a gdy się już najedli i napili, pytał, dokąd jadą? Na co mu rzekli, iż jadą do kąpieliska za granicę, by pozbyć otyłości.

Kaniowski nie rzekłszy i słowa podpoił owych panów, a gdy już twardo zasnęli, kazał rozebrać z odzienia, a przybrać w grubą koszulę i sukmanę – jak aresztantów – i wtłoczywszy tymże na nogi kajdany, kazał wtrącić do więzienia między innych niewolników swoich.

Jeden z tychże przebudził się w nocy i zapragnął wody, zaczął wołać na chłopaka, a nie mogąc się dowołać, sam wstał i szukał stolika. Tym szmerem inny aresztant przebudzony zwał się z pryczy i podał onemu panu konew z

wodą, której on już nie tykał, bo z przestrachu obudził kolegę. Zaczęli więc obaj z sobą po łacinie i czy to nie sen, pytali jeden drugiego, i zaczęli się próbować na różne sposoby, to jest: czy śpią, czy nie śpią, aż gdy dnia doczekali, wnet zobaczyli się po prostu w oplotanym stanie. Wkrótce przybył hajduk i wygnał ich na robotę.

Tak się to działo więcej niż tydzień o chlebie i wodzie, aż zupełnie schudli. Przy końcu tygodnia pan Kaniowski kazał odprawiać jakowąś uroczystość, podobno swoje imieniny, zaprosił dużo gości, sprawił wielki obiad, rozdał jałmużnę, a więźniów nie tylko że uraczył, lecz nawet i upoił.

Gdy już wszyscy posnęli, on kazał owych panów przebrać i do łóżek przenieść. Znowu pośród nocy jeden z nich przebudza się i swoim

zwyczajem szuka wody, lecz stuga zrywa się z postania, krzesze ogień i świecę zapala. Ostupiał ów pan, zdziwiony tą odmianą i zaraz obudził koleżkę, lecz obaj temu nie wierzyli. Czy to nie sen lub złuda – pytali chłopaka, by wyznał prawdę, lecz ten powiadał, iż nic a nic nie wie.

Na drugi dzień smaczniej jak kiedyś wtrzepali obiad, a gdy ich pytał pan Kaniowski, którą pojadą do kąpeli, rzekli: "Ot, podobno pojedziemy do domu" – i tak pojechali.

Od redakcji: Powyższa opowiadka jest jedną z wielu, jakie o staroście Kaniowskim – czyli Mikołaju Potockim – krążyły wśród ludu. Zamieścił ją Ludwik Zieliński w wydawanym przez siebie zbiorze pism różnych autorów (także anonimowych), zatytułowanym "Lwowianin, czyli zbiór pism potrzebnych i użytecznych wiadomości". Tom III. Lwów. 1838.

**CANPOL** Tel. 519-659-8228  
 TRAVEL AGENCY 800-773-7871  
 mbakowska@rogers.com  
 972 Hamilton Rd. #6, London ON N5W 1V6

Bilety lotnicze → ubezpieczenia → wakacje  
 wysyłka pieniędzy i paczek  
 zaproszenia i tłumaczenia

poniedziałek - piątek: 9:00 - 18:00, sobota 10:00 - 14:00

**TEAM GLASSER** OLIVER & ASSOCIATES  
 Real Estate Brokerage Inc.  
 #1 TEAM 2013, 2014, 2015, 2016, 2017 & 2018  
 OLIVER & ASSOCIATES  
 WHITE SOLE SALES REPRESENTATIVE

**Stan Kokoszka** 226-504-4737 Stan@teamlglasser.com  
**Jacob "Bodzek"** 519-719-9744 Jacob@teamlglasser.com

1290 Trafalgar St., London  
 Tel. 519-659-9797  
 Fax 519-659-2729



**bezkonkurencyjne wędliny**  
**artykuły delikatesowe z Europy**  
**największy wybór produktów prosto z Polski**

*Niskie ceny - zawsze miła obsługa*  
*Promocyjne ceny wybranych artykułów!*

ZAPRASZAMY

od poniedziałku do piątku w godz 9.00 - 21.00  
 w soboty 9.00 - 18.00 i w niedziele 10.00 - 17.00